# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

**Wychodzi każdej soboty.**
**REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).**
**Telefon Nr. 479.**
**Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.**

**Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

**Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.**

**Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.**

**Rok XVI. — Kraków, 1 marca 1919. — Nr. 9**


# Bohaterscy obrońcy Poznańskiego.



Członek Rady Narodowej Poszwiński wręcza generałowi Dowbór-Muśnickiemu sztandar dla wojsk polskich.

# Bohaterscy obrońcy Poznańskiego.

Poznań przeżył niedawno historyczną chwilę. Na ulicach miasta odbyła się wielka uroczystość wojskowa, która stanowiła zarazem hołd ludności oddany bohaterskim obrońcom Poznańskiego. Na placu Wilhelmowskim w Poznaniu, gdzie jeszcze niedawno odbywały się wielkie parole i parady wojsk krzyżacko-pruskich, odbyło się uroczyste zaprzysiężenie wojsk polskich.

Ku uczczeniu tegoż dnia miasto przybrało szatę odświętną. Przystrojono domy i wywieszono chorągwie. Na placu Wilhelmowskim na wysokiem podyum, przystrojonem barwami i sztandarami polskimi i umajonem świerkami, wystawiono historyczny ołtarz polowy z czasów wyprawy Jana Sobieskiego do Wiednia, cenną własność hr. Działyńskiego w Kórniku.

Przed godziną 10 przed południem ustawiły się z trzech stron obszernego placu kadry wojsk polskich, po części jeszcze w mundurach pruskich, mając na czapkach polskie orzełki. Malowniczo wyglądali nasi przyszli ułani w mundurach konnych strzelców na dziarskich koniach z lancami i chorągiewkami polskiemi. Niezliczone tysiączne tłumy zajęły przyległe ulice placu.

Punktualnie o godzinie 10 przybył głównodowodzący polskiemi wojskami w Poznańskiem, generał-porucznik Dowbór Muśnicki, witany przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego i okrzykiem oddziałów wojsk, stojących w szyku z prezentowaną bronią. Rozpoczęła się msza polowa, którą odprawił ks. kanonik metropolitalny Łukomski, w asyście licznego duchowieństwa.



**Bohaterscy obrońcy Poznańskiego:** Ks. Dykier, dziekan wojsk polskich, przemawia do zgromadzonych wojsk na placu w Poznaniu



**Bohaterscy obrońcy Poznańskiego:** Członek Rady Narodowej Poszwiński przemawia przed wręczeniem sztandaru.

Wzruszająca do głębi była chwila, gdy dziekan wojsk polskich, ks. Dykier, w porywających słowach zwrócił się do wojska, uprzytomniając mu obecną historyczną chwilę. Kaznodzieja mówił donosłym głosem bardzo patryotycznie, wyraźnie i dobitnie, tak, że każde słowo pochłaniało wojsko i zebrane tłumy. Wzruszenie opanowało wszystkich, gdy mowca wspomniał duchy wielkich królów, wodzów, wieszczów i naszych prapraojców i doczekania się ziszczenia wszystkich naszych ideałów narodowych. Żołnierze mają walczyć za Ojczyznę całą do ostatniej kropli krwi.

Z kolei nastąpiło zaprzysiężenie generała Dowbór-Muśnickiego i wojska. Przysięgę złożyło wojsko wraz z wodzem swym naczelnym w obecności komisaryatu Naczelnej Rady Ludowej. Rota przysięgi brzmiała:

„W obliczu Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynego ślubuję, że Polsce, Ojczyźnie mojej i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę, że Komisaryatowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom i przełożonym swoim, mianowanym przez tenże Komisaryat, zawsze i wszędzie posłusznym będę, że wogóle tak się zachowywać będę, jak to przystoi na mężnego i prawego żołnierza Polaka, że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową".



**Z żałobnej karty:** S. p. Wiktor Gomulicki.

Przysięgę tak głównodowodzący jak i wojsko powtórzyło donośnym głosem.

Przebieg dalszej uroczystości odbył się programowo. Imieniem Komisaryatu N. R. L. przemawiał dwukrotnie p. Korfanty. Przemówienie generała Dowbór-Muśnickiego do wojska uczyniło wielkie wrażenie. Ze słów jego przebijała wielka rycerskość i duch prawdziwie wojskowy, dający najlepszą rękojmię, że wojsko polskie pójdzie za głosem jego wszędzie w celu służenia i obrony Ojczyzny naszej przed nawałą nieprzyjacielską. Wielkopolska dumną być może z takiego wodza, który przejmując z wzruszeniem ofiarowany dla wojska wspaniały sztandar Polek, złożył dowód, jak drogim i cennym mu jest



**Bohaterscy obrońcy Poznańskiego:** Generał Dowbór-Muśnicki przemawia do zgromadzonych wojsk




**Bohaterscy obrońcy Poznańskiego:** Korpus oficerski polski w czasie Mszy polowej

sztandar polski, który przewodzić będzie polskim wojskom.

Uroczystość zaprzysiężenia armii wielkopolskiej skończyła się aktem niezmiernie charakterystycznym. Oto po zaznaczeniu przez komisarza Korfantego, że „nowa Polska, oparta na zasadach demokratycznych, uznawać będzie tylko zasługę i wartość osobistą" — naczelne dowództwo, dla zadokumentowania tych słów, ogłosiło awans 80 podoficerów na stopień podporuczników. Jak widzimy, tyle razy osławiony przez żydowsko-polskich heroldów „wolnej myśli" poznański „obskurantyzm" tworzy siłę zbrojną w duchu najświetniejszej demokracyi świata — amerykańskiej.

Nastąpiła potem defilada wojsk z udziałem artyleryi przy dźwiękach marsza polskiego.

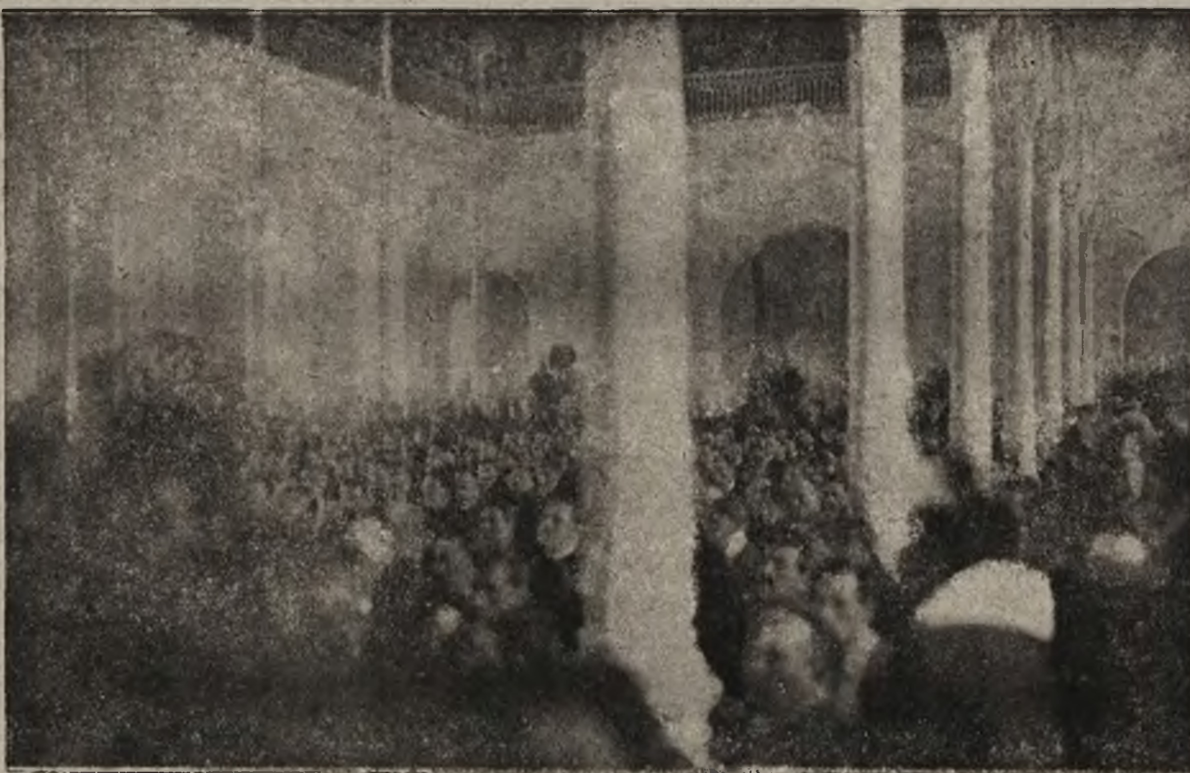
Wszyscy z łzami w oczach z radości i wzruszenia przyglądali się pierwszej publicznej paradzie pierwszych kadr wojska polskiego w Poznaniu. Na tę historyczną chwilę czekały napróżno pokolenia. To też spodziewać się można, iż ta część młodzieży, która dotychczas nie wstąpiła jeszcze do wojska polskiego, uczyni to bezzwłocznie.

## Z żałobnej karty.

W Warszawie zmarł zasłużony literat, poeta wielkiego talentu Wiktor Gomulicki. Urodzony w Ostrołęce nad „błękitną Narwią", serdecznie uko




**Bohaterscy obrońcy Poznańskiego:** Generał Dowbor Muśnicki składa przysięgę na placu Wilhelma w Poznaniu



Obrady Sejmu polskiego: Sala obrad z mężcią galeryi.

chał swe strony rodzinne i niejednokrotnie opiewał ich piękność.

Pierwsze utwory Gomulickiego spotykamy na łamach czasopism już w r. 1870. Młody poeta porzucił studya prawne na uniwersytecie warszawskim i wstąpił na ciernistą drogę polskiego literata. Wiktor Gomulicki zostawił bogaty dorobek literacki, na który składają się poezye, nowele, powieści współczesne i historyczne.

Podczas długiego prawie półwiekowego pisarskiego zawodu uprawiał on oprócz poezyi wszelkie dziedziny piśmiennictwa. Był wytwornym felietonistą, krytykiem i estetykiem, głębokim znawcą literatury, redaktorem i dziennikarzem.

Mieszkając stale w Warszawie zżył się z jej murami, odczuł i umiłował całą duszą poezyę Starego Miasta, a z samotnych wędrówek po jego zaułkach powstało kilka tomów „Opowiadań o starej Warszawie“. Na tle przeszłości Warszawy na-



Samorzewanie bawarskiego premiera: Kurt Eisner.

pisał też zajmującą powieść historyczną: „Cudna mieszczka“.

Pomimo lokalnych umiłowań, które Gomulickiego zdawały się przeznaczać na specyalnie warszawskiego poetę, był on pieśniarzem ogólnonarodowym. To też cała kulturalna Polska przez śmierć jego ponosi ciężką i niezastąpioną stratę.

## Obrady Sejmu polskiego.

Z pełnem przeświadczeniem o doniosłości swego posłannictwa rozpoczął swe prace Sejm polski w Warszawie. W mieście zawrzało życie polityczne, jakiego od dziesiątek lat stolica Polski nie znała. Wszyscy z zaciekawieniem garną się do pałacu, w którym Sejm pracuje, oczekując, że stamtąd wyjdzie rozstrzygnięcie wszelkich spraw, jakie w Polsce jak najszybszego uporządkowania wymagają. Galerye sejmowe uginają się pod natłokiem ciekawych. Panuje tam wzorowa harmonia prawdziwie demokratyczna. Były regent, ks. Zdzisław



Obrady Sejmu polskiego: Pół szwadronu ułanów, stanowiący eskortę honorową Naczelnika państwa

Lubomirski i były dyrektor departamentu spraw zagranicznych, ks. Janusz Radziwiłł zgodnie zasiadają obok zagorzałego passywisty; surowy krytyk teatralny zasiadł obok bohaterki naszego dramatu, która śle wdzięczny uśmiech wyglądającemu z przeciwległej loży ambasadorowi Noulens'owi. Publiczność na galeryach nie odróżnia jeszcze Sejmu od wiecu. Bierze udział w obradach, rzucając okrzyki, bijąc brawa.

Sejm pracuje. Po wielkiej mowie premiera Paderewskiego, która objęła całokształt życia narodowego, rozpoczęła się wielka dyskusya, w której wypowiadają się wszystkie partye polityczne. Mimo różnic, jakie je dzielą, wszystkie znalazły wspólny grunt w tem przekonaniu, że należy stworzyć Polskę silną, opartą o dobrą armię i skarb. Jedyny dyssonans wprowadziły dotychczas występy narodowych żydów, którzy przecież nie mogą się w Polsce nagiąć do tego, że jako obywatele kraju muszą z nim współpracować na wszelkich polach.

Silne wrażenie wywarły zwroty w exposé Paderewskiego, dotyczące pożyczki polskiej; zaskoczyły swoją zawstydzającą małością jej cyfrowe wyniki, podane w wywodach ministra skarbu, Englicha. Z bólem i wstydem trzeba stwierdzić, że ogół pożyczki państwowej nie popiera. Wzbogaceni na wojnie zawodowi kapitaliści, którzy stwarzali żelazny kapitał pożyczek wojennych państw centralnych, dziś pozamykali sakwy. Nie słyszeliśmy nic o milionowych subskrypcyach łódzkich Krezusów, Poznańskich Scheiblerów i innych. Ale ci sami żądają od rządu polskiego obrony, kiedy bolszewizm stanie u wrót. A przecie obryzguje nasze brzegi czerwone morze od Wschodu! Skąd wziąć żołnierzy, kiedy nie może potrzebom armii zadośćuczynić niezasobny skarb? Rząd będzie musiał znaleźć sposoby, aby uruchomić oporne i leniwe kapitały.



Obrady Sejmu polskiego. Sala sejmowa przed rozpoczęciem obrad

Adam Wiaryga-Minieski.

# JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

29

— Jakbym chciała płacić drogo, tobym dała robotę do porządnej, fachowej krawczyni — powiedziała szorstko jedna z klientek, kiedy jej pani Dowgirdowa delikatnie zwróciła uwagę, że zaofiarowana cena jest zbyt niską.

Mimo tej biedy, mimo tych kłopotów, co jakiś czas wędrowały paczki do Tadka, pełne przysmaków. Pani Dowgirdowa tęskniła coraz mocniej za synem. Biednej matce zdawało się, że to nie złe odżywianie, nie braki codzienne podkopują jej zdrowie i niszczą siły, ale ta gryząca troska o jedynaka Co z nim będzie? Co z nim będzie?... Może zmarnuje swoje młode życie, nie przynosząc Polsce żadnego pożytku. Wiadomą już stało się rzeczą, że Niemcy chcą rozbić Legiony. Droga do wolnej Polski zacierała się, gubiła w nieprzejrzanych mrokach. Rycerze Białego Orła stali na rozstaju, bezradni, dręczeni niepokojem i zwątpieniem, niepewni którędy iść.

Te wszystkie cierpienia ogólno-narodowe odczuwała głęboko matka Tadeusza, tem głębiej, tem silniej, tem dotkliwiej, że łączyły się one nierozerwalnie z losem jej syna.

I to jeszcze nie wszystko. Do serca, pełnego smutku i trwogi kroplami piołunu sączyła się gorycz. Pani Dowgirdowa nie mogła się pozbyć żalu do syna za to, że mógł pokochać córkę Goldbauma. Przeczuwała, domyślała się, iż stosunki między nim a Goldbaumówną nie są zerwane.

— Pewnie pisuje do tej wstrętnej żydowicy, może nawet częściej niż do mnie. — Na tę myśl głuchy gniew i dręcząca zazdrość wstrząsały nią.

Ilekroć widziała Jankę, która rzadziej teraz zachodziła do niej i prawie nigdy nie wspominała już o Tadeuszu, wzdychała cicho. Dlaczego nie może tej słodkiej, słonecznej dziewczyny nazwać swoją córką? Dlaczego nie może marzyć z nią razem o szczęściu, co przyjdzie, kiedy on wróci, ani zwierzać się jej ze swej tęsknoty, ze swoich obaw i niepewności.

Gdyby nie tamta, Tadek nie pozostałby napewno obojętnym wobec Janki, takiem było niezachwiane przekonanie pani Dowgirdowej.

To też kiedy przypadkiem na schodach lub na ulicy spotykała Rózię, z łagodnych zwykle oczu strzelała błyskawica gniewu, a wargi zaciskały się wyrazem pogardy.

Dziewczyna widziała to i ze spuszczoną głową schodziła jej z drogi pokornie i lękliwie.

Gdyby to nie o Tadeusza chodziło, pewnieby dobra i wrażliwa z natury kobieta wzruszyła się pobladłą, pomizerniałą twarzyczką Rózi i smutkiem malującym się w prześlicznych ciemnych oczach.

Ale uprzedzenie było zbyt silne. Pani Dowgirdowa tłumiła odrazu mimowolne, leciutkie drgnienia współczucia, które czasem podstępnie zakradały się do jej serca. Było to naprzykład wtedy, gdy dowiedziała się od jednej z sąsiadek, że u Goldbaumów dzieją się awantury, bo Rózia nie chce nawet słyszeć o konkurencie, narzucanym jej przez rodziców.

— Podobno płacze po całych dniach — opowiadała sąsiadka — żal mi dziewczyny, bo to jakieś grzeczne, uprzejme i zdaje się dobre stworzenie.

— Iii... — skrzywiła się niechętnie pani Dowgirdowa — taka żydówka, jak i inne. Co to może być dobrego z takiego gniazda...

— No, różnie się trafia. A o tej Goldbaumównie mówią, że ona w jednym legioniście strasznie zakochana i dlatego za innego wyjść nie chce... — opowiadająca rzuciła na matkę Tadeusza szybkie, ukośne spojrzenie

Pani Dowgirdowa nie odpowiedziała nic, ale coś ją wewnętrznie zaniepokoiło.

— Czyżby naprawdę Tadzia kochała? — przemknęło jej przez głowę. A ona sama niegdyś tak mocno, tak głęboko kochała, że umiała ocenić wartość prawdziwej miłości. Nie pozwoliła jednak sobie na rozczulenie.

— Choćby nawet tak było, dzieli ich wszystko. To musi być zerwane — zadecydowała twardo.

Tadek w ostatnich listach nadmieniał, że może uda mu się przyjechać na kilka dni.

Pani Dowgirdowa brnąc teraz w śniegu i drżąc pod zimnymi podmuchami wiatru, myślała o tem, że dobrze byłoby wyprowadzić się przedtem z kamienicy Goldbauma. Tadek nie miałby tyle sposobności do spotykania Rózi.

— Tylko gdzie tu znaleźć mieszkanie i przeprowadzka tyle kosztuje... Boże! Boże! jakież to życie teraz ciężkie...

Dwie kobiety, otulone chustkami, mijając panią Dowgirdową, rozmawiały głośno:

— Moja pani, słyszała też pani co za wypadek... Ten stary, ten jakiś malarz, czy czem on tam był, co to mieszkał w naszym domu, umarł z głodu, z zimna...

— O Jezu! I nikt mu biedakowi nie pomógł?!

Możeby go kto tam i skrzepił, ale cóż kiedy hardy był i prosić nie chciał. Przed wojną to ta jeszcze jakoś ciągnął żywot, ale teraz zmarniał... Buty mu z nóg pospadały, odzienia nie miał, w piecu nie palił, jeść nie było co, to i położył się do łóżka i zmarł...

— Straszna śmierć!... Pewnie go biedaka na koszt gminy pochowają. Pójdzie pani na pogrzeb?

— Mam ja to czas, moja pani?

Dreszcz wstrząsnął panią Dowgirdową. Znała z widzenia tego, o kim kobiety mówiły. Dokładnie przypomniała sobie wysoką, pochyloną, wynędzniałą postać wykolejonego artysty. Dziwacznie ubrany w starym berecie, w zbyt krótkiej wyrudziałej pelerynie, w podartych mesztach w lecie, w zniszczonych kaloszach zastępujących mu buty w zimie, wlókł się ulicami wiecznie z obrazkiem jakimś pod pachą, wydeptywał schody kamienic, dzwoniąc do drzwi i ofiarując prace swoje na sprzedaż.

Pewnego razu zaszedł i do mieszkania Dowgirdów, powiedział swoje nazwisko ze spokojem i godnością, jak człowiek, który przychodzi w odwiedziny, równy do równych i zapytał, czyby nie kupiono jego obrazu, przedstawiającego Czarny Staw w Tatrach.

Pani Dowgirdowa kupić nie zamierzała, ale tknięta litością chciała wsunąć malarzowi koronę w rękę.

Nędzarz-artysta cofnął dłoń i wyprostował się dumnie.

— Przepraszam — rzekł — sprzedaję moje obrazy, ale jałmużny nie potrzebuję i nie przyjmę!

W opuszczeniu swojem, w nędzy ostatecznej miał jeszcze dumę i godność. To, co czynił było zamaskowaną żebraniną, on jednak przyznać tego nie chciał sam przed soba i nie znosił, aby mu to inni przypominali. Nie mógł zapomnieć, że niegdyś rwał się do górnego lotu, biedny stary ptak o połamanych skrzydłach.

A teraz taki koniec...

— Boże! daruj mi, że śmiem narzekać... Tylu nieszczęśliwszych jest odemnie!... — westchnęła pani Dowgirdowa i przeżegnała się pobożnie, mijając kościół

Wiatr zerwał się silniejszy. Wionęło powietrzem takie lodowate tchnienie, jakby to nie wiosna już ale najsroższa zima jeszcze była.

— Nie chce i nie chce przyjść wiosna! — skarżyła się jakaś kobiecina, stojąca w jednej z ostatnich par długiego "ogonka", który ciągnął się prawie przez pół ulicy.

Pani Dowgirdowa zatrzymała się także.

— Za czem to stoją, proszę pani?

— A za słoniną.

— To u Burczykiewicza dzisiaj jest słonina?

— A jest tam trochę, pożal się Boże jaka!... Sama sól i skóra!... Co lepsze to już dawno Niemcom wywieźli, a my ochłapy żryć musimy i kiełbasy z koniny!...

— I tak drogo płać i proś się jeszcze człecze!

— Zato taki Burczykiewicz z biedaka panem stał się całą gębą! Dmie się, że o mało nie pęknie!...

— Czy to on jeden?! Inni nie lepsi, albo może i gorsi!...

— Każdy drze jak może i gdzie może!... Taki już teraz świat! — padła uwaga, podyktowana praktyczną filozofią.

Pani Dowgirdowa namyślała się, czyby pomimo zimna nie zaczekać na swoją kolej w „ogonku". Już od tygodnia przeszło musiała obywać się bez omasty, bo w mieście nagle słoniny „brakło".

Tylko, że to przyjdzie stać długo, a nogi zziębnięte formalnie zesztywniały.

Kwestyę rozstrzygnął ostatecznie i nieodwołalnie trzask spuszczanej żelaznej żaluzyi i towarzyszące mu wzburzone głosy:

— Niema już niema!... Już nie sprzedają!...

— Słonina „wyszła".

— A bodaj z piekła nie wyszedł ten masarz cholernik!..

— Bodaj tak Boga przy skonaniu pragnął, jak my dzisiaj tej odrobiny omasty pragniemy!

— Wagonami do Wiednia wywożą — psiekrwie przeklęte, złodzieje!...

— Jak kruki padliną, tak oni nas szarpią!...

— Jak kruki!...

Padały przekleństwa grube, ohydne... głodny, zziębnięty tłum buntował się, burzył — bezsilny jednak w swym gniewie, w swojej rozpaczy.

— Z drogi!... Z drogi!... — zabrzmiało gromkie wołanie woźnicy w nowiutkiej liberyi, który kierował parą pięknych, rosłych karych rumaków, zaprzężonych do eleganckiego powozu.

Na wygodnem miękkiem siedzeniu rozpierał się otulony w kosztowne futra Wincenty Burczykiewicz, z uśmiechem zadowolenia spoglądając na swoją wystrojoną córkę Stefkę i siedzącego obok niej, wykwintnego, jak młody lord angielski, pięknego jak marzenie zakochanej dziewczyny, Kazimierza Rawicza.

Kawałki przymarzłego śniegu prysnęły z pod kopyt końskich, prosto w twarze skupionych na chodniku kobiet.

— Psia jego mać — Burczykiewicz!...

— W powozie się rozbija!...

— Patrzcie na tę jego córkę!... Same aksamity i bryljanty! — zasyczała jedna z kobiet, chuda, zawiędła o złym, zawistnym wyrazie zaciśniętych, wązkich ust.

Długo patrzyć nie mogli, bo powóz przemknął szybko i zniknął na zakręcie przecznicy.

Pani Dowgirdowa poszła dalej. Przyspieszyła kroku, bo zmierzchało się i mróz dawał się coraz mocniej we znaki.

Blizko już domu przypomniała sobie, że nie ma wcale zapałek. Wstąpiła więc do pierwszego po drodze sklepu żydowskiego.

— Czy są zapałki?

— Są, dlaczego nie ma być?... U mnie wszystko jest! — odparł tryumfująco właściciel sklepu, siwy żyd w jarmułce i zatłuszczonym chałacie.

— Proszę dwa pudełka.

Kupiec podał jej zapałki, kiedy jednak wymienił cenę, kobieta aż zatrzęsła się z oburzenia:

— Co?! Tyle?! Ależ to lichwa bezczelna! Zdzierstwo!...

— Jakie zdzierstwo?... Co za zdzierstwo?... To cena jest!... Cena idzie w górę!...

— Bo wy podbijacie, lichwiarze!... Na tych groszach wydartych z nas majątki milionowe robicie!...

— Żeby moje wrogi mieli takie miliony, jak ja mam!...

— O! Miałabym też komu wierzyć!...

Żyd uśmiechnął się, nie obrażony bynajmniej, oparł się o ladę i poufałym tonem rzekł:

— Ja pani co powiem... ja pani całą prawdę powiem.. bo pani jest osoba starsza, doświadczona, to pani zrozumie... Ja zrobił trochę pieniędzy przez tę wojnę... wszyscy robią, dlaczego jaby miał być a dummer Kerl... I ja miał cztery córki na wydaniu... Nu, przed wojną to ja dla nich nie miał posagu... Une się starzały, nikt się z niemi nie chciał żenić, bo u nas bez posag to się nikt nie żeni... A teraz to ja nie mam w domu ani jedne córkę, ani żadne pieniądze!...

— I musisz pan zbierać na nowo, dla wnuków! — zaśmiała się sucho pani Dowgirdowa.

— Nu, dlaczego nie?

— I dlatego obdzierasz klientów ze skóry...

— Ja mam swoje straty... duże straty... ja moge dołożyć jeszcze na te ciężkie czasy...

— Oj! Wy żydy najwięcej wiecie o ciężkich czasach!...

Zgryziona wyszła ze sklepu. „Jak tu żyć dalej — trapiła się — kiedy nawet zapałki tak drożeją"...

Przed bramą kamienicy Goldbaumów zobaczyła listonosza. Oczy jej błysnęły nadzieją:

— Ma pan co dla mnie?

Listonosz potrząsnął przecząco głową.

— Niema dzisiaj nic, proszę pani.

W sercu i w źrenicach matki Tadeusza zagasło płonące przez chwilę światełko.

— Niech pan poszuka dobrze, mój drogi panie! — prosiła jeszcze.

— Napewno niema... Może jutro będzie! — pocieszał listonosz.

— Daj Boże!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Ochotnicy polscy we Francyi.

Nasi zawistni sąsiedzi Czesi usiłują zaborcze swoje aspiracye usprawiedliwić tem, że oni odrazu stanęli po stronie koalicyi i zdobyli sobie prawo do jej wdzięczności przez stworzenie brygady czesko-

Pierwsze hasło rzuciła organizacya sokolska, która już 2 sierpnia 1914 r. wydała odezwy wzywające Polaków do biura werbunkowego.

W pierwszych tygodniach Paryż dał przeszło pięciuset ochotników polskich, Tuluza czterystu piędziesięciu, Marsylia stu, Abbeville i Douai trzystu.

W oddziałach polskich reprezentowane były przeróżne żywioły i różne warstwy społeczne. Obok hrabiego walczył górnik o twardych z pracy zczerniały dłoniach, piędziesięcioletni przeszło zamożny adwokat dzielił się pieniędzmi z młodziutkim, ubogim studentem. Młodzieniaszek, który zaledwie ukoń-





**Ochotnicy polscy we Francyi:**

Sztandar legionu polskiego we Francyi podczas chrztu ogniowego przebity trzydziestu-czterema kulami niemieckiemi

Pierwsi podoficerowie kompanii polskiej w Bayonne przed wyjazdem na front w 1914 roku.

słowackiej. Zapominają zaś, czy też rozmyślnie starają się przemilczeć, że i polska krew popłynęła obficie w obronie sztandarów koalicyjnych.

Polska rozdarta na dwa fronty hojnie spłaciła swój dług krwi. Szli ochotnie Legioniści nasi na Moskala, ale i równie chętnie po tamtej stronie frontu zaciągali się do szeregów, aby walczyć z Niemcami.

Wskazuje na to liczny udział ochotników polskich w armii francuskiej.

Na wieść o wybuchu wojny Polacy, mieszkający we Francyi poczęli się zgłaszać do wojska.

We wszystkich prowincyach i miastach Francyi młodzież polska garnęła się do biur werbunkowych. Byli i tacy, którzy umyślnie w tym celu przybywali z Brazylii, z Costa Rica, ze Stanów Zjednoczonych.

Na początku wojny liczba ochotników-Polaków wynosiła przeszło dwa tysiące. Później cyfra ta wzrosła znacznie. Wśród ochotników spotkać można było zarówno Poznańczyków i Ślązaków, jak Polaków z Kongresówki i z Galicyi. Górnicy polscy, pracujący w kopalniach północnej Francyi tłumnie zgłaszali się do armii francuskiej.

czył lat szesnaście, kolegował z mężczyzną o siwiejących włosach.

Dwie grupy ochotników polskich utworzyły specyalne kompalnie, z których jedna ćwiczyła w Bayonne, druga w Rueil. Poza tem mnóstwo Polaków było rozproszonych w oddziałach złożonych z ochotników innych także narodowości.

W takich warunkach trudną a nawet niemożliwą prawie rzeczą wydawać się mogło, aby Polacy znaleźli sposobność do odznaczenia się.

A jednak tak się stało.

Ochotnicy polscy, walcząc w pierwszych liniach



**Ochotnicy polscy we Francyi:** Grupa ochotników polskich w Bayonne ze swoim instruktorem Maksem Doumic.

francuskich, za cenę życia swego dzielnego chorążego, zdołali odrazu zdobyć pierwszy laur chwały.

Rozkaz dzienny armii francuskiej z dnia 1-go grudnia 1914 roku brzmiał następująco:

„Władysław Szujski, Legionista I-ej klasy, patryota polski, poległ na polu chwały, w chwili gdy zatykał na szańcu niemieckim sztandar zmartwychwstającej Polski“.

Po tym pięknym czynie przyszły długie miesiące walk pozycyjnych, aż wreszcie 9 maja zagrano pobudkę do ataku pod Arras. Komendant brygady pułkownik Pain znał dobrze wartość polskich kompanii. I oto Polacy pierwsi ruszyli do ataku, runęli na nieprzyjaciela jak burza i zajęli trzy linie rowów niemieckich.

Ochotnicy polscy okryli się chwałą, ale krew polska polała się strumieniem, wsiąkła w ziemię francuską.

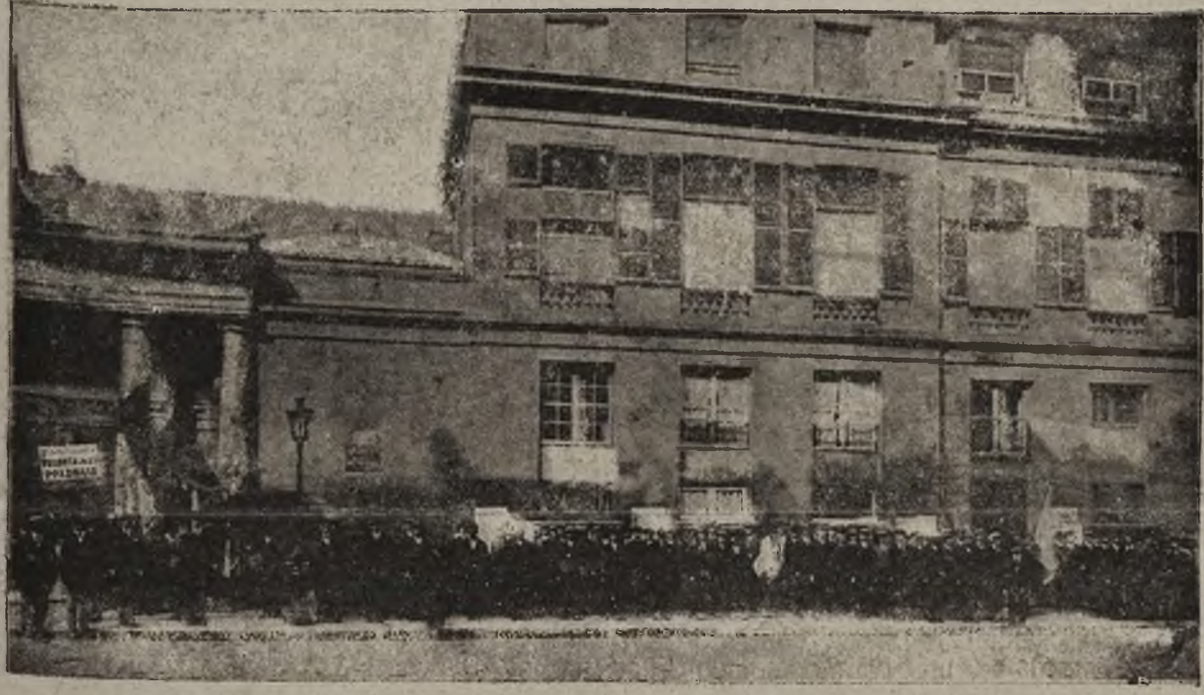
Niejedno młode życie okupiło to zwycięstwo.

Po bitwie pod Arras wyszło rozporządzenie, pozwalające Polakom wstępować do regularnej armii francuskiej. Ochotnicy polscy skorzystali z tego i jęli masowo opuszczać szeregi Legii cudzoziemskiej. Nie można i nie należy ukryć tego, że koleżowanie w Legii cudzoziemskiej z mieszanymi często wątpliwej wartości żywiołami rozmaitych ras i narodowości było ciężką próbą cierpliwości dla Polaków.

Od tej chwili kiedy mogli już wybierać sobie rodzaj broni, można było ich spotkać i w artyleryi i kawaleryi francuskiej, wśród marynarzy i wśród lotników, w armiach kolonialnych i w armii salonickiej, walczyli w Szampanii, w Marokku i w Alzacyi. Pod obcymi sztandarami, na obcej ziemi krwawili się i ginęli, a cel przyświecał im jeden. Wyzwolenie Polski z pod jarzma zaborców!



**Ochotnicy polscy we Francyi:** Uroczystość Sokola w Lallaing, kolebce wojska polskiego we Francyi.



**Ochotnicy polscy we Francyi:** Zbiórka ochotników polskich przed koszarami „de la Garde Republicaine“ w miejscowości Racil

# Polska placówka handlowa we Lwowie.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że w kresowem mieście, Lwowie, o którem dziś tak wiele czytamy i słyszymy, zamarło już zupełnie życie i zanikła całkowicię energia. Jak dzielnie dostosowali się tam ludzie do narzuconych im przez podstępny zamach warunków, o tem pisze się całe rozdziały. Dziś podnieść należy, że także i na innych terenach pracy społecznej zauważyć się daje w oblężonem mieście niesłabnąca przedsiębiorczość i inicyatywa.

W tych dniach otwarto we Lwowie pod firmą „Snapshot“, przy jednej z pierwszorzędnych ulic, Trzeciego Maja, bogato zaopatrzony sklep aparatów i przyborów fotograficznych wszelakiego rodzaju i gatunku, który postawiono u samych jego zaczątków na wyżynie europejskiej. Przy sklepie istnieją oddzielne laboratorya, zakłady dla przetworów fotograficznych i dokonywania zdjęć specyalnych i powiększeń wszelkiego rodzaju.

Inicyatorem a zarazem finansistą tej nowej polskiej firmy „Snapshot“ jest znany we Lwowie ze swej obywatelskiej działalności i ofiarności na cele społeczno-narodowe, kapitan Włodzimierz Strzelecki, który już niejednej lwowskiej instytucyi handlowej i finansowej dał szczęśliwy początek, pomnażając w ten sposób narodowy nasz majątek. Jego to fundusze zasiliły wydatnie poważną dziś instytucyę „Gal. kred. Banku ziemskiego“ we Lwowie, on należał do założycieli Lombardu lwowskiego, on dał ponadto plan i fundusze na stworzenie firmy polskiej automobilowej i ślusarsko-reparacyjnej pod firmą „Motor“, która się znakomicie na początek rozwija. Dodatkowo wspomnieć należy o wykupywaniu majątków od naszych wrogów kresowych przez kapitana Strzeleckiego, który spieszy zawsze chętnie i ofiarnie na pomoc zagrożonym placówkom.

Oby czyny dzielnego obywatela, który tak znakomicie włada swym majątkiem, znalazły u nas w Polsce jak najliczniejszych naśladowców.



**Polska placówka handlowa we Lwowie:** Inicyator i finansista firmy „Snapshot“ we Lwowie, znany działacz społeczno-finansowy kap. W. P. Włodzimierz Jastrzębiec-Strzelecki



**Polska placówka handlowa we Lwowie:** Poświęcenie sklepu fotograficznego i składu aparatów pod firmą „Snapshot“ przy ul. Trzeciego Maja 11a (róg ul. Kościuszki) we Lwowie, dokonane przy uczestnictwie przedstawicieli wojska i prasy. 1) Ks. superior Legionów Panaś, 2) fachowy kierownik firmy p. Zdzisław Rudnicki.

**Leon Daudet.**

# Serce i nieobecność.

**(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).**

3

Marion, którą głęboko wstrząsnęła okrutna rzeczywistość wojenna, słuchała tego ze zdumieniem, pomieszanem z pogardą.

Oczyma duszy widziała przed sobą te zimne, twarde rowy, gdzie ramię do ramienia ojcowie wspólnie z synami znoszą najsroższe trudy, aby ratować ojczyznę i własnemi piersiami zasłonić ją przed najeźdźcą.

Zaledwie osiemdziesiąt kilometrów dzieliło ten salon, w którym paraduje pajac w mundurze od olbrzymiego pola bitwy, gdzie gęsto leżą trupy i kwitną purpurowe kwiaty bohaterskiego poświęcenia.

Słyszała, zda się, jęki rannych, westchnienia uprowadzanych w niewolę, a wszystkie te postacie w jej żywej imaginacyi podobne były do Ksawerego.

Czyż podobna, aby tyle podniosłego bohaterstwa sąsiadowało z taką płaską, nizką moralnością.

— A ty jednak myślisz o Klaudyuszu, który jest mężem twojej przyjaciółki. A to jest także brzydkie i nizkie.

Tak przemówił głos sumienia, ale inny głos odpowiedział mu:

— Miłość nigdy nie może być brzydką i nizką, Ona musi istnieć pomimo wojny.

Marion zamyślona opuszczała apartamenta Hotteletów. Z tej zadumy zbudził ją szyderski chichot Ginetty.

— No, ależ wyrąbałaś lekcyę całemu towarzystwu — mówiła brzydka przyjaciółka. — Co prawda oni są niemożliwie nudni ci Hotteletowie, a ta stara Ponant poprostu wstrętna... Ale ty zirytowałaś nawet biednego Lanique i tego zakochanego Norberta.

Marion niedbałym ruchem ręki zaznaczyła, że jej mało zależy na panu Lanique i na Norbercie de Palaiseau.

— Jeść mi się zachciało przy tej dyskusyi. Wstąpmy do cukierni na podwieczorek.

Cukiernia była przepełniona. Panowie i panie pili i jedli przy małych, zgrabnych stolikach.

Jakiś wysoki goguś, jaśniejący jaskrawemi barwami krawata, nalewał herbatę starej kokietce, której obcisła, bardzo krótka suknia z wiśniowego fularu odsłaniałe całe łydki. Obok niej jakaś kokietka z głupiutką minką zapychała sobie usta ciastkiem z kremem.

Usługujące dziewczęta zwijały się żwawo i półgłosem powtarzały sobie zamówienia.

— Trzeba być pobłażliwym — westchnęła Ginetta, której brutalność nie ustępowała wcale jej przewrotności. — Pomyśl, ty nie wiesz, co się dzieje z twoim mężem, a jednak zjesz ciastko, potem dwie przekąski z sardynką i wypijesz filiżankę herbaty. Surowym jest się tylko dla innych.

— Bez wątpienia — odparła Marion — ale szczerość ratuje wszystko. U Hotteletów i ich przyjaciół irytuje mnie właśnie ta banalna komedya, która ma uchodzić za oryginalność przekonań. Jest to naturalnem prawem organizmu, że chwilowo zdenerwowanie opuszcza i można wtedy z przyjemnością wypić filiżankę herbaty. Udawać w takiej chwili, że się niema apetytu, znaczyłoby grać komedyę.

— Rezonerka z ciebie!

Rozglądając się wokół, Ginetta szepnęła:

— Popatrz na tę małą blondynkę na lewo! To pacyentka mego męża, zadurzona zdaje się w nim po uszy.. Jak ona ci się podoba?

— Bardzo przystojna. Wygląda jak anioł, który spadł prosto z nieba do wody utlenionej i odrazy zaczął jeść ciastka...

Mówiła to z żartobliwym uśmiechem, ale miałaby ochotę udusić utlenioną blondyneczkę.

Rozdrażnienie jej spotęgowało się jeszcze, kiedy Ginetta dorzuciła:

— Coś mi się zdaje, że ten gałgan zrobił jakieś głupstwo... Coś mi się to wydaje podejrzanem, że dowiedziałam się o pewnym pieprzyku tej pani pod lewem kolanem... Nie czerwieńże się tak, głuptasku! Wszyscy lekarze są niedyskretni.

Marion zapragnęła teraz jak najprędzej pożegnać swą przyjaciółkę. Lękała się bowiem, że lada chwila może się zdradzić. Udało się jej rozstać z Ginettą dopiero na Placu Zgody. Pożegnawszy ją, wsiadła do tramwaju w stanie takiego zdenerwowania, że najchętniej wybuchnęłaby płaczem. Zdawało się jej, że wszyscy liczni o tej godzinie pasażerowie tramwaju znają jej tajemnicę.

Nagle błysnęła jej nadzieja, że w tym tłumie postaci obcych, obojętnych, zamajaczy ta twarz ukochana. Nadzieja zgasła zaraz, bo Marion przypomniała sobie, iż Klaudyusz o tej porze jest w szpitalu na ulicy Demours. Gdyby tam pójść.. Pretekst gotowy: chciałaby się dowiedzieć czegoś o Ksawerym. Ale nie. Toby przyniosło nieszczęście Ksaweremu. Marion była trochę zabobonną.

Przytem, gdyby tak Ginettę wzięła także ochota zajrzeć do męża... Czem wytłomaczyć taką skrytość?

Odrzuciła więc ten projekt i postanowiła skierować kroki do pracowni Grantouvra, dokąd ciągnęło ją jakieś nieokreślone przeczucie.

Fabiusz Grantouvre, żwawy jeszcze i krzepki pomimo swych sześćdziesięciutrzech lat, był przyjacielem obu małżeństw.

Wykwintny artysta, długo niedoceniany, zapoznany, malował wnętrza sklepów, pieretki, kwiaty, dzieci i tancerki. Znany był ze swych surowych sądów krytycznych, które niejednego rozwichrzonego, pogardzającego rysunkiem artystę przyprawiały o irytacyę.

Swiadek klęski 1870 roku, gorący patryota, mizantrop niby, w istocie zaś człowiek z sercem dobrem i wrażliwem, mieszkał samotny, w towarzystwie jedynie czarnego, puszystego kota i starej służącej Felicyty. Nie przyjmował nikogo prócz Darmelle'ów i Etiennant'ów oraz kilku dalekich krewnych. W cichości serca żywił słabostkę do uroczej Marion.

— Czy pan w domu? zapytała pani Darmelle, zadyszana nieco, albowiem szybko szła na czwarte piętro tego starego domu.

— Właśnie dopiero co wrócił. Pan się bardzo ucieszy. Właśnie dzisiaj rano wspominał o pani i o tem zmartwieniu, jakie na panią spadło — paplała stara, garbata Felicyta.

Otwarły się drzwi i ukazał się w nich Grantouvre. Poznał głos Marion.

— Jak to dobrze, że droga pani przyszła. Właśnie miałem sam udać się do pani.

Marion zrozumiała odrazu, że on wie coś o Ksawerym. Malarz ujął małą rękę pięknej kobiety i wprowadził ją do pracowni

— Pan ma jakąś złą wiadomość! — krzyknęła nagle. — O! powiedz mi pan... powiedz całą prawdę!..

— Nie najgorszą jeszcze... Choć i niedobrą. Zaginiony... tylko zaginiony... Oto list od jego pułkownika.

Chwyciła gorączkowo arkusz papieru, który jej podawał. Jej oczy pałające i rozszerzone nie mogły w pierwszej chwili powiązać ze sobą liter.

Grantouvre, widząc zdenerwowanie pani Darmelle sam zaczął czytać.

Grantouvre czytał: „Mój stary przyjacielu, donoszę Ci, że trzy tygodnie temu, 7-go lutego, Ksawery Darmelle, którego bateryа została niespodzianie okrążona przez nieprzyjaciela, zaginął wraz z swymi ludźmi. Możliwe, że dostali się do niewoli. Dotychczas jednak nie mamy żadnych o nich wiadomości. Kapitan Darmelle to człowiek zacny i dzielny oficer. Nie chce mi się poprostu wierzyć, abyśmy go już więcej mieli nie oglądać“...

— List szedł dziesięć dni — dorzucił Grantouvre — zatem to już miesiąc przeszło od owego dnia...

— Tak... O, mój Boże!...

Marion usiadła, kryjąc twarz w dłoniach. Pochylona, skurczona przypominała ziębłego ptaka.

— On nie żyje — rzekła — jestem tego pewną. Tak, panie Grantouvre, znam przecież mojego męża. On ma lwią odwagę. Napewno bronił się do ostatniego tchu i poległ bohatersko wśród swoich żołnierzy.

— Ależ niekoniecznie. Nie wykluczone przecie, że został tylko ranny.

— Pułkownik pisze „możliwe“. Ale on w głębi duszy myśli tosamo, co ja. Jeszcze raz odczytajmy list.

Uczynił zadość jej woli. Marion kiwała głową i popłakiwała. W tym smutku swoim miała linię i wdzięk figurek z Tanagry.

Mimowoli stary artysta musiał podziwiać jej piękność harmonijną. A jednak kochał on Ksawerego i bolał szczerze nad jego przypuszczalną stratą.

— Pierwotnie miałem zamiar uwiadomić Franciszka, aby on panią uprzedził.

— Poco, drogi przyjacielu? Oto jestem wdową a niedługo może już nie będę miała syna! Och! ta wojna... okrutna, okrutna wojna!...

— Nie rozpaczaj pani jeszcze... kochana, dzielna pani Marion. W takich wypadkach bywa tyle niespodzianek... Zwłaszcza jeżeli chodzi o artylerzystów.. Ale któż zawiadomi starszą panią Darmelle?

— To mój obowiązek oczywiście. Zrobię to z całą możliwą ostrożnością. Zresztą teściowa moja przygotowana jest zawsze na najgorsze. Ta wiadomość nie złamie jej z pewnością...

— A... a... jakże kwestya materyalna? — zapytał cicho i trochę nieśmiało stary artysta.

Potem wybąkał jakieś niewyraźne zdanie o tem, że on właściwie potrzebuje tak mało i że wszystko, co posiada..

Marion powstrzymała go przyjacielskim, miękkim ruchem ręki:

— Mam moją małą rentę. Mama również. Jesteś pan najlepszym z przyjaciół, ale nie potrzeba mi niczego. Franciszek zaś, jeżeli wróci, to będzie miał posag Janki i swoją własną pracę.

— Niech pani daruje moją niedyskrecyę... Z doświadczenia pani wiem, jak ważną dla kobiety jest niezależność pieniężna...

— W razie konieczności zapracuję na siebie. Haftuję pono artystycznie. Znam sama kilka wdów po oficerach, które w ten sposób zarabiają na życie.

— Jeszczeby tego brakowało! — wykrzyknął żywo Grantouvre. — Ja tutaj stary grat kręcę się pośród obrazów, z których każdy wart jest tysiące, a tymczasem pani...

Urwał, nie kończąc zdania i wzruszony, podniecony jął chodzić wielkimi krokami po pracowni. Wyobrażał sobie te piękne oczy zmęczone, zaczerwienione nad jakimś mozolnym haftem, tę postać smukłą, harmonijną, delikatną, zgiętą w dzień i w nocy nad żmudną robotą. To przypuszczenie było dla niego wprost nieznośnem. Raczej posprzedaje swoje najcenniejsze obrazy, z którymi dotychczas nie chciał się rozstawać.

Marion po pierwszem wstrząśnieniu odczuła coś jakby zmęczenie i obawę przed nową sytuacyą. To współczucie, które ją będzie ranić, te puste słowa, których się nasłucha i te puste, banalne odpowiedzi, które będzie zmuszona dawać.

Z mimowolnem a mocnem zaciekawieniem pomyślała o tem, jakie wrażenie wywrze ta smutna nowina na Klaudyuszu Etiennant. Był przecie przyjacielem Ksawerego od młodości, kochał go jak brata, podziwiał jego dzielność i szlachetność.

Przykrem byłoby młodej wdowie, gdyby ten wypróbowany przyjaciel okazał mało lub wcale nie okazał smutku. Przykrzejszem jeszcze, gdyby go okazał za wiele. Cała istota wewnętrzna pięknej Marion znajdowała się w stanie dziwnej rozterki.

Kiedy drżąca, zdenerwowana pani Darmelle opuściła mieszkanie starego malarza, słońce już zagasło. Sztuczne świetła nurzały Paryż w jasnej, wesołej kąpieli, przyczem właściwie nic nie przypominało o wojnie. Strojne panie sunęły po chodnikach, liczni przechodnie rozmawiali o rzeczach obojętnych, codziennych, wielkie, jaskrawe afisze zapraszały na różne przedstawienia i zabawy. Czarnookie kwieciarki uliczne sprzedawały kwiaty.

Gdyby jakiś mieszkaniec z księżyca spadł w tej chwili z przestworza do Paryża, to czyż mógłby przypuścić, że o kilkadziesiąt kilometrów stąd toczy się walka bezlitosna, mordercza.

— Gdzieś ty, Ksawery? — dumała Marion — może przy mnie jako cień niewidzialny... Czy ty możesz czytać w mojem sercu i w mojej myśli? Czy ty wiesz?... czy wiesz?... Masz żal do mnie? Czy możesz zrozumieć i przebaczyć?...

Nie miała ochoty wracać do siebie. Ogarnęła ją nagle chętka bezcelowej, bezplanowej włóczęgi.

Poraz pierwszy w życiu uczuła się prawdziwie wolną. Mąż jej wprawdzie nie miał w sobie niczego z tyrana, ale jednak przygniatał ją i krępował swoim wpływem moralnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Komitet Pomocy dla rannych Polaków we Francyi.

Dnia 15 maja 1915 roku utworzył się w Paryżu Komitet Pomocy dla rannych Polaków, na czele którego stanął słynny artysta, Jan Reszke. Członkami Komitetu byli: księżna d'Uzès, pani Janowa Reszke, Jan Chełmiński, wiceprezes Towarzystwa Literacko artystycznego w Paryżu, Władysław Cieszkowski, uczestnik wojny 1870-71 r., Aleksander Schurr, literat francuski, Karol Smolski, urzędnik ministeryum spraw zagranicznych, Wacław Gąsiorowski, redaktor pisma „Polonia" i Jan Dereziński, administrator pisma „Polonia".

Działalność tego Komitetu była bardzo wydatną. Członkowie Komitetu skrzętnie zbierali pieniądze na swój szlachetny cel, udało im się też w istocie ulżyć doli wielu rannych Polaków.





Obrady Sejmu polskiego:
Piłsudski z Paderewskim udają się w powozie na posiedzenie Sejmu. Ministrowie: Englich, Wroczyński, Przesmycki i Łukasiewicz w drodze do Sejmu.

## Zamordowanie bawarskiego premiera.

Walki wewnętrzne w państwach niemieckich za czynają przybierać formy bardzo ostre. Wyrazem naprężenia, jakie w Niemczech się wytworzyło, jest ostatni zamach, dokonany w Bawaryi. Ofiarą jego padł w Monachium prezydent ministrów bawarskich Kurt Eisner. W drodze z ministeryum spraw zagranicznych do sejmu został zabity wystrzałami z rewolweru przez hr. Arco-Walley.

Zamordowany premier ma bardzo burzliwą przeszłość, zwłaszcza w ostatnim roku wysunął się na czoło ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Był on pierwotnie redaktorem „Vorwärtsu". Z tego stanowiska został usunięty z powodu swych przekonań rewizyonistycznych. Z początkiem wojny świa tewej stał po stronie większości socyalistycznej. przekonany o słuszności sprawy niemieckiej. Gdy jednak na podstawie studyum dokumentów doszedł do przekonania, iż rząd niemiecki ponosi główną winę za wybuch wojny, przerzucił się do niezawi słej socyalnej demokracyi i zwalczał ze wszystkich sił panujący porządek w Niemczech. Z tego powodu wytoczono mu dochodzenie o zdradę kraju, umorzone dopiero po objęciu władzy przez ks. Maksa Badeńskiego. Bezpośrednio po uwolnieniu Eisner zorganizował ruch rewolucyjny w Bawaryi i 7 listopada ubiegłego roku dokonał w Monachium pierwszego przewrotu państwowego w Niemczech, obalając króla Ludwika III. i jego rząd. Po ogłoszeniu Bawaryi republiką, stanął na czele rządu tymczasowego, złożonego z przedstawicieli obu partyi soc. demokratycznych. Ponieważ wybory do bawarskiego Zgromadzenia Narodowego dały większość burżuazyjną, Eisner dokonał zamachu stanu, uwięził ministrów, należących do partyi Scheidemana i ogłosił dyktaturę rad robotniczo żołnierskich. To było powodem zamachu, którego padł ofiarą.



Ochotnicy polscy we Francyi. Jan Rosen. Sokół polski, kirasyer w wojsku francuskiem, udekorowany krzyżem zasługi wojskowej i odznaczony rangą brygadyera

## Tragiczny zgon polskich lotników.

Lotnictwo polskie poniosło w ostatnich dniach ciężką stratę. Dwóch najlepszych synów ojczyzny, młodych bohaterów poniosło śmierć, ginąc w okolicznościach tragicznych.

Krakowianin i Ślązak: Jan Pareński, porucznik obserwator i Jerzy Szaruda, sierżant pilot razem wzlecieli na bój z Ukraińcami, razem odbyli ostatnią wędrówkę na krakowskiej już ziemi. Zginęli, jak wielu ich poprzedników na aparacie, który nagle, z niewiadomych niejednokrotnie powodów przestaje fonkcyonować i z podniebnych wyżyn unie na ziemię. Obaj znakomicie wyszkoleni, przytomni, zręczni, należeli do pierwszorzędnych lotników polskich. Lecąc 16 b. m. ku liniom nieprzyjacielskim na niemieckim samolocie, wzbili się na jakie 300 metrów, kiedy niespodziewanie stabilizacya zawiodła, aparat obsunął się momentalnie w powietrzu, „stanął na głowie" i z zawrotną szybkością zaczął opadać linią spiralną. Nawet w tej strasznej chwili, kiedy patrzącym serca zamierały przerażeniem, dostrzegli, jak przytomny Szaruda mocował się z bezwładem aparatu, jak starał się nadać mu inny kierunek lotu. Niestety odległość od ziemi była zbyt bliską; nastąpiło zderzenie z ziemią, roztrzaskanie się aparatu i dzielni lotnicy ponieśli śmierć bohaterską na miejscu.

Pogrzeb młodych bohaterów odbył się w Krakowie, przemieniając się w rzewną manifestacyę.



Janowa Reszke



Komitet pomocy dla rannych Polaków w armii francuskiej:
Jan Reszke, przewodniczący.



Księżna D'Uzes.

# Kronika tygodniowa.

Każdy z nas, bez względu na to, czy się zajmuje polityką i do którego należy stronnictwa, czy też jest pod tym względem neutralnym zupełnie lub bezbarwnym, ciałem tylko tkwi w Krakowie, duch zaś jego błąka się też nad modrą Wisełką, ale w Warszawie, gdzie nasz Sejm konstytucyjny odbył już trzy plenarne posiedzenia (nie licząc naturalnie rautu u Naczelnika, gdzie się także zebrało *plenum*). Ale trudno, miesiąc luty jest najkrótszy w całym roku nie można zresztą wystawiać na nadmierną próbę pracowitości P. T. Posłów obojga płci (gdyż odkąd wszelkie ciała ustawodawcze mają być z zasady dwupłciowe..), by ich przedwcześnie nie zniechęcić.

I kronikarz studyuje bardzo pilnie sprawozdania sejmowe i to w podwójnem oświetleniu: *Kuryerka* i *Naprzodu*, przez porównanie obydwu wyrabiając sobie ocenę sytuacyi, która wtedy jest zupełnie trafną, gdy oba wrogie sobie organy zgodzą się na jedno i to samo.

Ale to zdarza się im bardzo rzadko.

Do chwili oddania skryptu kroniki w ręce Szanownej Drukarni celem dalszego urzędowania, mamy dopiero sprawozdanie z dwu plenarnych posiedzeń, z trzeciego, czwartkowego, jest ono jeszcze w drodze. a teraz to już nie tylko pocztom, ale nawet i telegrafom zupełnie się nie spieszy, choć chcielibyśmy się wzorować na Anglikach, a ich dewizą „czas, to pieniądz“.

Z otwarcia Sejmu i pierwszego posiedzenia składał już kronikarz w poprzednim numerze sprawozdanie. Wspomniał tam o podwójnym ciosie, jaki dotknął płeć nadobną i wyraził jej przy tej sposobności swe współczucie, co się niewiastom widocznie spodobało, skoro z kilku stron otrzymał za ten czyn kawalerski dowody zupełnego uznania i słowa zachęty, by nie schodził z raz obranej drogi.

Także i Weronika. przeczytawszy kronikę, raczyła najmiłościwiej wyrazić swe najwyższe zadowolenie, choć równocześnie dodała:

— Ale mnie to wsadziłeś tam zupełnie niepotrzebnie!....

I niniejszą kronikę bodaj w części mam zamiar poświęcić sprawom sejmowym, zwłaszcza że o czem innem nie można pisać, gdyż najzupełniej jesteśmy odcięci od reszty świata i nie wiemy, co się tam dzieje. Jedyną informacyę mogą stanowić radiotelegramy, ale one bardzo często zawodzą, ponadto zaś odwiedziny misyi zagranicznych. Ale panowie misyonarze mało mówią, patrzą tylko i słuchają, gdyż przybyli tu w tym celu, aby zasięgnąć języka.

Dla nas z jednej strony kończy się świat w Oświęcimie, z drugiej bliżej lub dalej za Przemyślem, zależnie od złego lub dobrego humoru Ukraińców, przerywających komunikacyę raz tu, to znowu tam. Na północ sięga najdalej. bo aż po Warszawę, choć i tam dostać się bardzo trudno, mimo że granicę już zniesiono.

O stosunku naszym do „braci“ Czechów pozwolę sobie wspomnieć na innem miejscu, o ile „porządek dzienny“, czyli miejsce na to pozwoli, na razie muszę wyrazić tylko zdziwienie. że rugowanie Czechów przeprowadzono u nas tak niedołężnie. Bogu ducha winnych biedaków, którzy nigdy polityką się nie zajmowali, internowano. nie ograniczono zaś wolności takich osobników z intelligencyi czeskiej, którzy swą agitacyę nawet przy szklance piwa prowadzili.

Onegdaj widziałem w pewnym lokalu jednego z nich. Mówił po polsku, siląc się na jak najczystszą wymowę. co mu się przecież niezawsze udawało. — Widać było po nim, że tęskni za współbraćmi. którzy opuścili niegościnny Kraków i przenieśli się z nad Wisły nad Wełtawę On widocznie nie chce palić za sobą mostów i przypuszcza, że się stosunki polsko-czeskie wyklarują, zamiast więc wyjeżdżać na jakiś czas, a potem znów wracać tam, gdzie mu było tak dobrze, woli siedzieć, zwłaszcza, że jest mu i teraz wcale nieźle i nikt mu nie daje do poznania, że bodaj teraz jest tu zupełnie niepotrzebny. Dawnej fantazyi brak mu przecież. jak to zauważyłem. nie dopisuje mu też i pragnienie, ale może to dlatego. iż nie ma swego kochanego „piweczka“ z Pilzna.

I Ukraińcom należeć się powinna wzmianka, ale ona zawisła też od miejsca. gdyż papier jest wprawdzie podobno bardzo cierpliwy, ale, co stwierdzono zupełnie nierozciągliwy.

Zostaje więc dla kronikarza jako materyał Warszawa a pisząc o niej trudno Sejm pominąć.

Drugie posiedzenie, które się odbyło w piątek dnia 14. lutego. poświęcone było załatwieniu najważniejszych spraw. gdyż wyborowi prezydyum, uchwaleniu regulaminu i przyznaniu posłom dyet za ich trudy.

O ile wybór marszałka (zastępców już z góry mianowano na konwencie seniorów...) poszedł dość chropowato, sprawa regulaminu także niezbyt gładko, o tyle dyety jak po mydle!.. Daj Boże, aby w naszym Sejmie panowała zawsze taka budnząca jednozgodność. Ani dr. Thon nie protestował, ani ks. Okoń się nie rzucał, półgębkiem tylko twierdzono, że to trochę zamało na te ciężkie czasy.

Bo i racya!... Cóż to jest choćby i tysiąc pięćset marek polskich w porównaniu z wiecznością lub kiszonymi ogórkami?... W Warszawie jest pono tak drogo, jak i w Krakowie, a może nawet i drożej, wiemy zaś dobrze, że u nas, rozporządzając takim dochodem miesięcznym, bynajmniej nie można sobie pozwalać. A poseł ma do tego więcej sposobności niż zwykły śmiertelnik. Konferencye partyjne najlepiej odbywać „na mokro“, konsolidacya klubów poselskich i tworzenie się nowych stronnictw najłatwiej przychodzi do skutku „nie na trzeźwo.“ A na tę obywatelską pracę potrzeba pieniędzy. Oddaje się swe siły, zdolności i czas krajowi, więc niech kraj poczuwa się też do obowiązku, by to należycie wynagrodzić.

Jedna z poślic wyraziła się z zupełną racyą:

— Toż to na jeden porządny kostyum nie wystarczy!...

Wracajmy jednak do wyborów.

Kandydatów na fotel marszałkowski było oficyalnych dwu: Trąmpczyński i Witos, nieoficyalnych zaś tylu, ilu posłów w Sejmie zasiada. Każdy był zdania, że się najzupełniej do tego nadaje, zwłaszcza, że trzydzieści tysięcy marek rocznie na koszta reprezentacyi. to kąsek nie do odrzucenia.

Można z tego coś oszczędzić, urządzając od czasu do czasu gorące przyjęcia, ale tylko z zimną przekąską.

Przy wyborze tym starły się po raz pierwszy dwa przeciwne obozy. Żywioły umiarkowane były za Trąmpczyńskim, skrajna lewica za Witosem, zwłaszcza że ks. Okoń oświadczył, że marszałkiem sejmowym musi być chłop. Ale się pokazało. że nie musi, bo wybór padł właśnie na Trąmpczyńskiego, choć niedoszły prezydent niedoszłej republiki tarnobrzeskiej wraz z całem stronnictwem (razem głosów aż pięć!...) głosował na Witosa.

Choć małą większością, ale przecież przeszedł Trąmpczyński, co wprawiło socyalistów w niezbyt dobry humor, gdyż świadczy, że nardowa demokracya rozporządza już teraz odpowiedniemi siłami, a po ewentualnem powołaniu dalszej seryi zastępców byłego zaboru pruskiego. jeszcze bardziej się skrzepi Endecki „Związek narodowo ludowy“ to dziś już jedna z najpotężniejszych partyi Sejmu polskiego.

„Nominacyę“ zastępców marszałka, w liczbie coś około pół tuzina. przyjęto zupełnie zgodnie, gdyż zwyczaj parlamentarny każe, aby w tym zespole były reprezentowane wszystkie większe stronnictwa. A wiadomo. że „bijesz ty mego żyda. to ja twego!...“

W sprawie regulaminu zgłosił protest dr. Thon imieniem swem i swych przyjaciół politycznych (z Palestyny...) oświadczając że wstrzymują się od głosowania. ponieważ uchwalono go na konwencie seniorów bez współudziału Żydów.

Mimo to regulamin przyjęto.

Przy sprawie dyetowej nikt obstrukcyi nie robił, gdyż na punkcie brania pieniędzy różnic niema między stronnictwami, a panuje zasada: „jak najczęściej i jak najwięcej...“

Mając więc prezydyum, regulamin i dyety, może już Sejm rozpocząć swe urzędowanie, zwłaszcza, że ma do załatwienia wiele ważnych spraw, nie cierpiących zwłoki, do nich zaś należy w pierwszym rzędzie utworzenie silnej armii, celem obrony granic. Do tego zaś potrzeba w pierwszym rzędzie pieniędzy, a tych jakoś nie możemy znaleźć, choć obiecywano nam niedawno miliard dolarów w złocie z Ameryki. obecnie zaś donoszą, że z propozycyą. byśmy byli łaskawi przyjąć miliard pożyczki (ale nie wiem w jakiej walucie!...) mają się w najbliższym czasie zgłosić w Warszawie przedstawiciele banków skandynawskich.

Czy jednak nie skończy się tylko na obietnicy, tego dziś nikt powiedzieć nie może. W każdym razie dobry to znak. Widocznie lubią nas ludzie. skoro nam bodaj obiecują, a my się z tego cieszymy.

Pożyczka państwowa polska ruszyła się wprawdzie po ustąpieniu gabinetu Moraczewskiego, ale nie idzie tak. jakby powinna. A powód w tem. że nie spieszą się bynajmniej z subskrybowaniem jej ci, którzy na wojnie najwięcej się dorobili, bo oni przypomnieli sobie nagle. że nie są Polakami, choć o ile są za granicą chętnie się do tego przyznają.

Dzięki właśnie im narzekano na Polaków w czasie ewakuacyi we Wiedniu. a obecnie czyta się, że Śląsk pruski roi się „od Polaków“, którzy, zmykając przed poborem do polskiego wojska, udają się tędy do Holandyi.

Co to są zaś za „Polacy“, którzy przed asenterunkiem uciekają do Holandyi, wie chyba każdy.

W Holandyi bawi, jak wiadomo, na przymusowych wywczasach ex-cesarz Wilhelm i podobno bardzo się nudzi. Nic też nie byłoby w tem dziwnego, gdyby tak z tych dzielnych zuchów, nie mając nic lepszego do roboty, złożył armię i wyruszył z nią do Palestyny, celem rozszerzenia jej granic. W ślad za nim pospieszyłby zapewne i dr. Thon, aby wziąć osobisty udział w układaniu regulaminu sejmowego palestyńskiego, skoro nie mógł tego uczynić podczas debat nad polskim. Jestem pewny, że z tego powodu nie zgłosiłby protestu żaden Polak, choćby był członkiem sejmu palestyńskiego i znajdował się nawet w nie tak mizernej mniejszości, jak dr. Thon w Sejmie warszawskim.

O tem, co radzi konwent seniorów (w którym naturalnie niema ani jednej niewiasty..) niewiele wiemy, bo to nie jest Koło Polskie w wiedeńskim parlamencie, które zbierało się stale na „poufne“ narady. z których najdokładniejsze sprawozdania podawały tego samego jeszcze dnia różne *Pressy* i *Tagblatty*..

Dowiedziałem się jednak drogą okrężną i to za pośrednictwem poczty pantoflowej, że przedstawicielki płci nadobnej, reprezentujące w Sejmie ogół rodzaju żeńskiego, mają już w najbliższym czasie zgłosić do laski marszałkowskiej wniosek nagły o uchwalenie ustawy. nakazującej przymusowe żenienie się kawalerom, przekraczającym pewien ściśle oznaczony rok życia. Z początku miałby kandydat do stanu małżeńskiego prawo wyboru, gdyby się przecież ociągał z korzystania z niego. przydzielonoby mu z urzędu towarzyszkę życia. Kobiety chcą bodaj w ten sposób przysłużyć się krajowi, zwalczają bowiem powiększanie się liczby sufrażystek, tak jak znów mężczyźni starają się bronić ogół przed najazdem bolszewików.

O innych wnioskach i o tworzeniu i łączeniu się stronnictw zastrzegam sobie zabranie głosu kiedyindziej, mam bowiem poświęcić jeszcze słów parę Czechom i Ukraińcom.

Sytuacya zewnętrzna nie jest bynajmniej bardzo pomyślną. Wprawdzie w Paryżu zajmuje się konferencya pokojowa sprawą polską i podobno bardzo życzliwie przyjęła *exposé* Dmowskiego, ale też i na tem koniec. Różnorodne misye nie wypowiedziały jeszcze swego zdania, a jakie ono będzie dziś trudno przewidzieć, gdyż koalicya ma na głowie nie tylko samą Polskę, ale i wszystkich jej sąsiadów. a jak z jej postępowania widać, nie chciałaby sobie zrazić nikogo.

To jedno jest pewnem, że Czesi pakują kufry i postanowili opróżnić Śląsk Cieszyński, czy stało się to jednak pod wpływem koalicyi, to tajemnica urzędowa. Choć Rada Narodowa śląska wyjechała już rzekomo do Cieszyna. kronikarz w to jakoś wierzyć nie chce, zna bowiem na tyle „braci“ Czechów. iż nie przypuszcza. aby dobrowolnie chcieli wypuścić z swej dłoni to, co się do niej już przylepiło.

Wogóle całe stanowisko koalicyi wobec nas jest jakieś niepewne i niejasne, zbyt często spotyka się z liczeniem się z jakiemiś „racyami stanu“, a to nic dobrego nie wróży. Nasi politycy domorośli, którzy często bardzo mają racyę, kiwają tylko głowami i mówią:

— A jednak zobaczycie, że i ona nas wykiwa!

Czesi więc, jeśli można wierzyć zapewnieniom, popuścili nieco, nic natomiast nie chcą popuścić „bracia“ Ukraińcy, prowadzący stale ofenzywę w Galicyi wschodniej. Lwów jest dotąd w naszem ręku, ale czy utrzyma się długo niewiadomo, gdyż same wysiłki bohaterskie dzielnych jego obrońców nie wystarczą, skoro na każdym kroku daje się odczuwać brak amunicyi i wszelkiego wogóle materyału wojennego.

Dmowski dopominał się wprawdzie. aby koalicya zajęła się poważnie tą sprawą, ale nikt nie może powiedzieć, kiedy ona przyjdzie na porządek dzienny.

Zresztą jest to konferencya pokojowa, nie wojenna.

Słusznie zupełnie powiedział nasz premier, Paderewski, że obecnie zdani jesteśmy tylko na swe własne siły. W daleko korzystniejszem położeniu jest Ukraina, mająca wielu opiekunów w osobach Austryaków, Czechów i Niemców, którzy idąc jej z wydatną pomocą, widzą w tem swój własny, dobrze zrozumiany interes. Pobyt Wasyla Habsburga między Rusinami i jego nierbyt fortunne występy polityczne na terenie ukraińskim są tego aż nazbyt jasnym dowodem.

Konferencya pokojowa oświadczyła wprawdzie, że każdy kto w czasie jej obrad wystąpi zbrojnie przeciw sąsiadowi, temsamem występuje i przeciw temu najwyższemu trybunałowi ludów. ale równocześnie wyraził się jeden z jej wybitnych członków. że pozostawia narodom załatwienie między sobą zatargów.

A Czesi i Ukraińcy powiedzieli sobie widocznie, że teraz na to najodpowiedniejsza pora.

## Piłsudski otrzymał ponownie władzę Naczelnika państwa z rąk Sejmu.

Jak wiadomo, Piłsudski obejmując władzę naczelnika państwa, zapowiedział, że złoży ją w ręce Sejmu. Tak się też stało. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 lutego Piłsudski złożył następujące oświadczenie:

Wysoka Izbo! Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa polskiego,



**Tragiczny zgon polskich lotników**: Sierżant pilot Jerzy Szaruda.

postawiłem sobie jako zasadniczy podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęły po wojnie całą środkową i wschodnią Europą, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygali sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny zapomocą praw stanowionych przez wybrańców narodu i starałem się osiągnąć swój cel najspieszniej, chciałem bowiem kładąc trwałe fundamenta pod odradzającą się Polskę wyprzedzić sąsiadów, by w ten sposób stanowiła siłę przyciągającą, dającą zapewnienie najszybszego, spokojnego i prawnego rozwoju. Główne to zadanie moich rządów nie łatwem było do rozwiązania. Nie jest bowiem łatwem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucyi i urządzeń ludzkich. Nie łatwo było utrzymać i wojsko, rządząc bez dostatecznych środków materyalnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach. To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli szczęśliwie je rozwiązać. Składam moje podziękowanie wszystkim moim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przedewszystkiem zaś obu prezydentom rady ministrów panu Moraczewskiemu i panu Paderewskiemu. Zgodnie z tym zasadniczym celem i głęboko przekonany, że w Polsce XX wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządom, które do życia powołałem, stawiłem jako główny warunek, żeby uznawały się za rząd jedynie tymczasowy i pracę swoją poświęcały tylko załatwieniu konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych. Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Oczywiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie 13 grudnia 1918 r. Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel moich rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracy. Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się, rola moja jest skończoną. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swojej żołnierskiej przysiędze i swoim przekonaniom, postawić mogę do dyspozycyi Sejmu swoją władzę, którą dotychczas w rządzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam mój urząd Naczelnika państwa w ręce marszałka Sejmu.

Wygłosiwszy deklaracyę, Naczelnik państwa opuścił salę.

Marszałek odczytał nagły wniosek posłów: Korfantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stukilkudziesięciu towarzyszy ze wszystkich stronnictw w sprawie oddania z powrotem władzy Naczelnika państwa w ręce Józefa Piłsudskiego.

Wniosek powyższy przyjęto jednogłośnie burzliwymi oklaskami.

Marszałek prosi sekretarza Sołtyka o poproszenie ponowne Naczelnika państwa do sali obrad.

Naczelnik państwa powraca do sali, witany zewsząd okrzykami: Niech żyje!

Marszałek wystosował do Naczelnika państwa następujące słowa:

Józefie Piłsudski! Sejm ustawodawczy jednogłośnie postanowił dziś władzę Naczelnika państwa powierzyć znów w twoje ręce. W myśl tej uchwały ja władzę Naczelnika państwa, którą złożyłeś w ręce moje, znów tobie powierzam z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu i na chwałę ojczyźnie.

Piłsudski odpowiedział dłuższem przemówieniem, w którem zaznaczył, że jakkolwiek miał inne zamiary i plany, bo chciał poświęcić się głównie sprawom wojskowym, lecz jako żołnierz jest posłuszny postanowieniom Sejmu i władzę przyjmuje.

W ten sposób dalej piastuje najwyższą władzę w państwie, lecz już z rąk Sejmu.

## Premier Paderewski o naszej polityce zagranicznej.

Na drugiem posiedzeniu Sejmu polskiego, po załatwieniu sprawy naczelnej władzy państwowej wygłosił obszerne exposé polityczne premier Paderewski. Najważniejsze ustępy tej pięknej mowy dotyczyły spraw naszej polityki zagranicznej. Przytaczamy je w wyjątkach.

Omówiwszy działalność poprzednich gabinetów polskich premier oświadczył:

Polityka polska nie mogła być prowadzona za granicą dlatego, ponieważ Polska nie miała wobec państw sprzymierzonych żadnego przedstawicielstwa. W sierpniu roku 1917 powstał Komitet narodowy polski w Paryżu. Pracowałem wówczas w Ameryce. Powstawała tam wówczas armia ochotnicza przeciw państwom centralnym (burzliwe oklaski na prawicy i w centrum). Zdawało się mnie i innym, że Polska powinna dowieść światu, że się potrafi dobrowolnie bić przeciw Niemcom (burzliwe oklaski na prawicy i w centrum). Utworzyła się więc armia i dla tej armii potrzeba było nadzoru i opieki, a przedewszystkiem polskiej władzy. Nie można było oddać tej armii w obce niepowołane ręce. Do tego potrzeba było Polaka. Przystąpiłem więc do Komitetu narodowego w Paryżu w charakterze członka i pełnomocnika na Amerykę. W składzie swoim Komitet narodowy polski miał pewne luki, dziś już bardzo silnie wypełnione. Panowie Dłuski, Sokolnicki i Sujkowski na życzenie Naczelnika państwa są już od kilku tygodni w Paryżu i są już członkami Komitetu narodowego w Paryżu i byli już członkami tego Komitetu podczas rozprawy nad sprawą cieszyńską. Panowie Thugut, Wasilewski i Patek pojechali do Paryża aby się przyłączyć, a inni wkrótce za nimi podążą. Mimo wszelkie zachęty i namowy Komitet narodowy w Paryżu nigdy się rządem polskim nie mianował (wołania na lewicy: A dlaczego pan Pichon nazwał go rządem prawowitym?). Ja nie odpowiadam za pana Pichona, tylko za Komitet narodowy (głosy na lewicy: A dlaczego mianowano pana Dmowskiego reprezentantem polskim na kongresie?).

Wybór pana Dmowskiego został zatwierdzony przez Naczelnika państwa. Komitet narodowy w Paryżu ani nie sięgał ani nie sięga po władzę w kraju. Czerpie on powagę i moc w cichych ale uroczystych zapewnieniach przedstawicieli kraju oraz uchodźtwa, że większość narodu z Francyą, Anglią, Włochami i Ameryką trzyma (burzliwe oklaski w centrum i na prawicy). Podjął on odważnie w poczuciu swoich obowiązków niezajęte przez nikogo stanowisko. Zadaniem jego była obrona Polski. Starał się on spełnić to swoje zadanie sumiennie i uczciwie i spełnił je uczciwie i sumiennie (huczne brawa). Dziś narodowy Komitet jest tylko delegacyą polską na kongresie pokojowym, działającą z ramienia i w imieniu rządu polskiego. Jednem z głównych zadań obecnego rządu było określenie jasno stanowiska Polski względem państw ententy, zadzierzgnięcie najbliższych i najprzyjaźniejszych stosunków ze zwycięzkimi sprzymierzonymi narodami (oklaski). Zdaje się, że nam się powiodło. Utworzenie nowego rządu powitanem zostało przez następujące państwa w porządku chronologicznym: Stany Zjednoczone, Francyę, Włochy, Anglię i przedwczoraj przez Rumunię (burzliwe oklaski). Cztery wymienione mocarstwa nie poprzestały tylko na słowach, lecz przysłały one tu swoich posłów, swoje przedstawicielstwa. Przybyła międzysojusznicza misya, której zadaniem jest niesienie nam pomocy (brawa). Przyszły już dziesiątki wagonów z bronią i amunicyą (burzliwe oklaski), przyszły już wagony amerykańskiego Czerwonego Krzyża z cennymi dla nas darami, z opatrunkami i lekarstwami dla polskiego żołnierza (Oklaski), który podczas tej wojny strasznie ucierpiał. Żywność nadchodzi w ogromnych ilościach. Wczoraj przybyło do Warszawy 80 wagonów najprzedniejszej mąki pszennej, a dalsze zapasy są w drodze. Moglibyśmy raźniej spoglądać w przyszłość, gdyby nie garstka wichrzycieli po rządku publicznego i gdyby nie nasze stosunki z naszymi najbliższymi sąsiadami. Te nasze stosunki z najbliższymi sąsiadami zasługują na naszą najpilniejszą uwagę.

Wysoki Sejmie! Dotychczasowy wynik tej światowej wojny był istotnie wielkim tryumfem polskiej idei. Stało się to, o czem najśmielsi nawet marzyć nie śmieli, to, o co tylko wierzący i ufni za Mickiewicza idąc przykładem, żarliwe do Boga zanosili modły. Stał się cud. Bo oto na sławę i chwałę polskiego narodu runęły i w gruzach leżą wszystkie trzy zaborcze i znienawidzone cesarskie trony (długotrwałe oklaski, okrzyki: brawo). Ale czy ru-



**Tragiczny zgon polskich lotników**: Por. obserwator Jan Pareński

nęły? Przypatrzmy się nieco tej sytuacyi. Dotychczas rozpada się i to zdaje się na dobre, tylko monarchia, to jest cesarstwo austryackie, bo o Niemcach i o Rosyi tego powiedzieć jeszcze nie można. Rewolucya niemiecka ma cechy wyraźne nieszczerości. Republikanizm niemiecki wygląda na obłudę. Przecież niedawno temu ci republikanie pozwolili sobie nazwać naszych braci ukochanych z Poznańskiego poddanymi niemieckimi. Kilkunastu naszych żołnierzy za to, że walczyli w obronie własnego życia, skazanych zostało na karę 145 lat więzienia.

# Popierajmy polską pożyczkę państwową!

Marszałek Foch nakazał im teraz zaprzestać walki. Usłuchano rozkazu po niemiecku. Niemcy walczyli aż do ostatniej chwili z największą zaciętością i zaciekłością, zadając nam zapomocą wybuchowych pocisków i trujących gazów ciężkie straty i to nie tylko w naszych szeregach ale także wśród ludności cywilnej (poseł Korfanty: Jeszcze dzisiaj walczą).

Tu obecny poseł Korfanty oświadczył, że Niemcy dalej walczą. Ale panowie! Polska wielkiej armii wymaga. (Długotrwałe oklaski i brawa).

Od północnego wschodu i wschodu idzie zaraza. Od północnego wschodu płynie ku nam krwawa fala rosyjskiego bolszewizmu. Arcykapłani każdemu, kto na tę wiarę przechodzi, obiecują szczęście doczesne i raj na ziemi. Znamy ten język! Przemawiali nim do nas ci, którzy ongi starali się lud polski na prawosławie nawracać (burzliwe brawa). Wschód się nie zmienił! Bolszewizm upadnie, bo upaść musi, ale obym był złym prorokiem, na gruncie jego może powstać nietylko republika, ale i carat jakiś nowy. Tymczasem w tej Rosyi rozszalałej i rozhukanej w tej Rosyi chaotycznej, żyje setki tysięcy rodaków naszych, żyje w głodzie, chłodzie, nędzy, grozie i trwodze. Tysiące ich już rozstrzelano, jak zające. Mińsk, Pińsk i Wilno nasze w bolszewickich rękach. Niebezpieczeństwo jest wielkie i groźne! Wielki Sejmie! Polska wielkiej armii pożąda! (Burzliwe, przeciągłe oklaski, okrzyki: Niech żyje armia!)

Obrona Lwowa przeciwko kozaczyźnie w XVII. stuleciu była i jest jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszych. Ale ta obrona Lwowa z miesięcy ostatnich, tygodni i dni bogdaj jest piękniejszą i szczytniejszą jeszcze. Podjęty ją niewiasty, dziewczęta i dzieci nasze (głos na sali: Cześć im!), a prowadzą ją dalej nieustraszone i mężne ubogie, lecz bohaterskie wojska nasze.

Na południowym wschodzie Lwów jest najpotężniejszą wolności ostoją, jest strażnicą polskiego ducha, jest ogniskiem polskiej myśli.

My mamy z Czechami jeszcze inne rozrachunki. Gdy mnie jeszcze tu nie było, przed kilku tygodniami zabrali Czesi naszą polską ziemię na Spiżu i na Orawie i część komitatu trenczyńskiego. Garstka dzielnych wojsk naszych opuściła te ziemie bez wystrzału bo musiała, ale dlaczego ogół nasz przyjął tę wiadomość bez szemrania, bez protestu, bez oburzenia. Przecież na tych ziemiach, przytykających do najpiękniejszych krajów naszego zakątka, żyje i mieszka stokilkadziesiąt tysięcy Polaków, a więc więcej bez porównania niż między Cieszynem a powiatem frydeckim. Dlaczego ta obojętność? Przecież na Spiżu są ogromne bogate pokłady marmuru, na Orawie ogromne zasoby torfu, a przedewszystkiem na tych urodzajnych dolinach rośnie i dojrzewa zboże, stamtąd nasz górski tatrzański lud jak ze śpichrza czerpie ziarno. Przecież my bronić musimy tego, co polskie. Przecież każda ziemia, pracą chłopa polskiego uprawiana jest naszym zagonem, przecież każda zagroda polska jest naszą zagrodą, więcej, jest ona placówką, naszą fortecą. Polska nigdy państwem zaborczem nie była i nie będzie. Z wszystkimi narodami pragnie ona żyć w zgodzie i przyjaźni, a więc i z Czechami, tembardziej, że tak żywą państw sprzymierzonych cieszą się Czesi sympatyą.

Jeżeli państwo czesko-słowackie, na którego czele stoi bądź co bądź mąż wielkiego imienia i wielkiej zasługi, jeżeli to państwo zechce naprawić wyrządzoną nam ciężką krzywdę, to zgoda nastąpić musi. Bo ta zgoda będzie dla dobra ludzkości, dla dobra obu narodów, dla dobra Europy konieczną.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. [illegible]. Odpow. redaktor: [illegible]. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła [illegible].